№ 49.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 2. Grudnia 1869.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia, za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 1 raz umieszczone w Zwiastunie będzie Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Jak owczarek został rycerzem.

(Dokończenie.)

A cóżto znowu za uroczystość na zamku? Ogromna ilość gości, lecz tą razą nie chłopi i chłopki, nie owczarek uwieńczony i sołtys prowadzący go: dziś sami panowie i panie, szlachta i rycerze z małżonkami i córkami; towarzystwo jaknajświetniejsze. Damy są w największym stroju, a trudno powiedzieć, która najgustowniéj ubrana; a mimo to, że zawsze jedna piękniejsza i przyjemniejsza od drugiéj, to jednak trudno było rozstrzygnąć, która była królową dnia, to jest najpiękniejszą i najprzyjemniejszą ze wszystkich. Niezawodnie tu wesele jedynaczki dziedzica zamkowego, bo rycerze wszyscy w zbroju (pancerzu,) a ponieważ wojny niemasz, będą niezawodnie turnieje (gonitwy konne z lancą czyli igrzyska rycerskie.) Prawda, bo właśnie teraz wyjeżdża wielki szereg uzbrojonych rycerzy na wspaniałych koniach wśród odgłosu trąb i kotłów z dziedzińca zamkowego przez bramę na wolny plac za murami, na którym są szranki do turniejów, dla dam i innych widzów zaś wysokie galerye. Tu już czekają goście, a widać tam długie grządki najśliczniejszych wonnych kwiatów i kwiateczków — żywych a między młodszemi zupełnie białą, wysmukłą, jakby lilię skromną, lecz nader miłą i pełną powabów i wdzięków— równie uroczych, jak niewinnych. Dziewica taż była troszkę blada i miała coś w swoich rysach nadobnych, jakby tajemny kłopot lub tęsknotę jaką; lecz to ją uczyniło tém interesowniejszą, a miał słuszność poeta (wierszopis) mówiący: „Widziałeś piękność *cierpiącą?* Jeźli nie, toś nie widział piękności!“ — Czyto czasem nie młoda panna, bo przed nią leżą wieńce dla zwycięzców w turniejach? Nie zdaje się, bo ozdobą ślicznych długich włosów jéj, lśniących się jakby len złoty nie była mirta, lecz wieniec z róż białych; ani najmniejszego pstrego miejsca nie było w jéj białym stroju i ubiorze: panna jakby z najdelikatniejszego alabastru, lecz — żywego i wielką ożywiony powabnością. — Teraz zaczynają się harce i walki, gonitwy i igrzyska, a zawsze jeden z harcujących zrzuca wśród hucznych fanfarów (intrad) muzyki wojennéj i oklasków dam drugiego z siodła. Teraz wjeżdża w szranki rycerz — jak widać bardzo silny, w czarnéj zbroji i na koniu karym (czarnym,) a wszyscy goście witają go żywemi okrzykami radości. Musito być harcownik dzielny i sławny. Wyzywa herold (rozgłosiciel) wszystkich na pojedynek z tym rycerzem; lecz rycerze się jakoś odciągają, przyjąć wyzywanie, a zdaje się, żeby każdy był gotów, odstąpić ten zaszczyt drugiemu. Raptem jak piorun wpada teraz do szranków rycerz obcy w zbroji białéj z prześlicznemi ostrogami złotemi na białym koniu, noszący niebieską szarfę (opaskę) polną ze złotemi gwiazdeczkami. Parę minut temu dopiero był się przybliżył do szranków, a wprzód nie był go tam nikt nie widział. Misiurkę (blachę twarz osłaniającą) miał zamkniętą, w tarczy i szarfie zaś niemiał żadnego znaku herbowego. Wszyscy patrząc z zadziwieniem na śliczną postać wysmukłą; znać młodego jeszcze rycerza, a niejedna dama żałuje go naprzód; bo naprzeciw takiemu przeciwnikowi, jak on sobie obrał, trudno co wskórać, a dopiero tu przed obraną serca swego, jedynaczką dziedzica zamku tegoż, któréj rękę mój ojciec przyrzekł (prawda bez woli i wiedzy córki,) a na którą niby dziś ma sobie zasłużyć i okazywać się godnym na zięcia bogatego i téż nader dzielnego i walecznego dziedzica. Spodziewać się można, iż zięć przyszły w obecności owego anioła, o którego się już dosyć długo ubiegał, a którego serca jeszcze zdobyć nie mógł, dziś walczyć będzie — jak lew — do upadłego. Zaraz pierwszy napad był tak gwałtowny, iż obie lance się potrzaskały, i że jeden z harcowników straciwszy równowagę, spadł ze siodła; a to biały nam obcy? — Bynajmniéj! — lecz przyszły zięć gospodarza. Nim się ten jeszcze mógł podnieść z ziemi, był już biały zeskoczył ze swego konia białego, i dobywszy z pochwy miecz, byłby przeciwnika swego na miejscu mógł przebić, lub przynajmniéj, uderzeniem w głowę ogłuszyć i na jaki czas uśpić; lecz czekał spokojnie, dopóki czarny, nie wstał i téż pochwycił mieć swój. Tym czynem szlachetnym uzyskał biały serca wszystkich, szczególnie dam, wywdzięczających mu się zań czułemi oklaskami. Lecz teraz wszczęła się walka na śmierć, a szczęście chwiało się z jednéj strony na drugą. Widać było

większą siłę cielesną u czarnego, podczas gdy biały był daleko zręczniejszy i zwinniejszy, gibczejszy i bieglejszy w każdym ruchu i jak widać było — w całém szermierstwie. Harce te stały się co moment zaciętszemi, lecz też interesowniéjszemi, a każdy i każda z widzów byli nader ciekawi, jaki koniec będzie, i kto odniesie wieniec zwycięstwa. Rycerze byliby go chętnie przyznali czarnemu swemu towarzyszowi broni, zazdroszcząc zupełnie nieznajomemu im rycerzowi białemu szczęścia oręża. Po długich natężeniach udało się białemu, wybić przeciwnikowi miecz z ręki, a łatwo byłby go teraz znowu mógł pokonać mieczem swoim; lecz znowu okazał szlachetność swą, rzucając wśród ogromnych oklasków dam miecz swój na bok; lecz w tym samym momencie też tak niespodzianie i silnie napadł na czarnego, że ten mocno wznak upadłszy na ziemię, musiał przyjąć rękę drugiego na zgodę, która mu przecież w tém położeniu najgorszą mogła zadać klęskę. Ogromnym okrzykom: „Biały zwyciężył!“ — z galeryi i najżywszym oklaskom — nawet ze strony rycerzy — wtórowały dobitne fanfary trąb i kotłów; pierwszy sędzia rycerskiego igrzyska zaś, podniosłszy się, właśnie zamyślał przyznać najpierwszą nagrodę zwycięzcy ostatniemu, kiedy znowu podniósł laskę swą herold, dając przez to znać, iż ma nastąpić jeszcze jedno wyzywanie. „Oto gospodarz i pan zamku wyzywa w interesie zięcia swego przyszłego na nadzwyczajną szermierkę rycerza obcego, aby pierwszemu wrócić honor i sławę aż dotąd jeszcze nigdy nienadwerężoną!“ ogłosił herold; muzyka zaś na to odpowiedziała fanfarą. Damy wyzywanie toż z niechęcią przyjęły, wiedząc, iż gospodarz ich też sławny był szermierz, a dziś jeszcze walki nie toczył, podczas gdy rycerz obcy ogromnego już doznał natężenia sił. Tenże wsiadłszy jeszcze raz na swego mlecznika, walczył ciągle tylko odpornie, a widać było, iż umyślnie zaniechał każdą sposobność, i zapłacił przeciwnikowi monetą równą. Z tego dopiero była można poznać ogromną zręczność rycerza obcego i przewagę jego nad drugim, jako też takt jego delikatny, niby usiłowanie, w każdy sposób ochraniać życia, zdrowia i honoru gospodarza domu. W skutek tego podziwiali go wszyscy, a przygotował się dla niego wieniec upleciony z kwiatów uszanowania ze strony rycerzy a przychylności serc damskich. Poznawszy nadzwyczajne talenta i zalety gościa swego nieznajomego, i porzuciwszy oręż swój, podał mu gospodarz dłoń swą rycerską; pierwszy sędzia turniejów zaś ogłosił go najpierwszym zwycięzcą, wzywając go do odebrania nagrody z rąk zacnej córki dostojnego gospodarza. Tenże sam w towarzystwie innych rycerzy zaprowadziwszy zwycięzcę na galeryą damską, przedstawił go jedynaczce swojéj; taż zaś, podniosłszy się, właśnie chciała uwieńczyć skronie klęczącego przed nią rycerza, kiedy się temu dopiero przypomniało, otworzyć misiurkę i zdjąć szyszak (hełm.) Dziewica, włożywszy na jego głowę wieniec i odbierając właśnie dzięki jego, rzuciła się raptem z krzykiem głośnym w objęcia mamy swojéj. Można sobie wystawić, jaki rozruch w skutek tego niespodzianego wypadku powstał między wszystkimi gośćmi, nieznającymi wcale przyczyny tego zdarzenia dziwnego. Dziewicę bezsilną zaprowadzono do domu, a czego bliższego tymczasem się nikt dowiedzieć nie mógł.

We wielkiéj sali rycerskiéj na zamku znowu towarzystwo bardzo wielkie i świetne. Tą razą rycerze nie są w zbrojach, tylko w aksamitnym ubiorze rycerskim; damy zaś będące w największym stroju, mają kwiaty we włosach, lub na czepku. Nucący przy odgłosie lutni piosnkę o miłości i nadobności dam śpiewak byłby tu mógł zastósować do przytomnych pań i panien rycerskich słowa poety: „Pozdrawiam Was, Panie urodne! Co za niebo bogate: gwiazda przy gwiazdzie! Ktotam zna nazwiska ich! W sali pełnéj przepychów i wspaniałości zamknijcie się, oczy: tu niema czasu na to, podziwieniem się uraczyć!“ — Prawda, trzeba było znowu na co innego patrzeć, może jeszcze na co piękniejszego. Wielkiemi podwojami weszli do sali gospodarz i gospodyni domu, jedynaczka ich w stroju ślubnym przy boku rycerza młodego, przystojnego i prawdziwie ślicznego, noszącego na szyji ciężki łańcuszek szczérozłoty z medalem na piersiach; lecz to nie ten sam rycerz, którego ojciec na ostatnich turniejach publicznie był ogłosił zięciem swym. Młoda panna już teraz nie cierpiąca i blada, jak wtenczas na turniejach, bo dziś lśni się twarzyczka jéj nadobną radością i zadowolnieniem, sprawdzając teraz inne słowo poety: „Jeźliś nie widział radości w obliczu urodném, toś nigdy jeszcze nie widział radości!“ — Goście mówili, iż piękniéjszéj pary nigdy jeszcze nie widzieli.— Odebrawszy od rodziców błogosławieństwo, poszło państwo do kaplicy zamkowéj, a z niém goście parami. — Owczarek Gotsze Szoff pod drzewem, gdzie zabił kiedyś węża, widział *piękność śpiącą;* przy owych turniejach podziwiano *piękność cierpiącą,* przed ślubem zaś *radującą się,* a podczas mszy św. ślubnéj *piękność modlącą się.* Owczarek ów, który ją widział we wszystkich cztérech stósunkach, opowiadał późniéj, iż najpiękniejszą mu się wydawała *piękność modlącą się,* bo to już nie był anioł ziemski, lecz nadziemski. — Po ślubie ogłosił kapłan przed wszystkiemi świadkami jako nowożeńców: „Najłaskawszego rycerza *Gotharda Szaff,* kapitana cesarskiego, z dostojną panną Kunegundą, córką Najłaskawszego dziedzica zamku.“ — Po ślubie przy stole wniósł gospodarz sam pierwszy zdrowie swych dzieci szczęśliwych, dziękując Gotszemu za dwurazowe ocalenie życia jedynaczki swéj, jako też za uwolnienie okolicy od poczwary lotniéj (od gryfa) i od jéj płodu. Musiał też wszystkim gościom opowiadać bieg życia owego owczarka, który został rycerzem. Jak następuje:

Uciekłszy z dziedzińca zamkowego w dniu zabicia gryfa w skutek żądania dziedzica, aby sobie zasłużył ostrogi rycerskie, zanim się miał oświadczyć o rękę teraźniejszéj małżonki swéj, udał się Gotsze Szoff do Czech a tu ztąd do Austryi. Przyjąwszy służbę w jeździe cesarskiéj, dostał się z wojskiem swém do kraju świętego (Palestyny.) Byłoto w czasie taknazwanych wojen krzyżowych stoczonych o niepodległość kraju tego i uwolnienie miejsc św. z rąk tureckich. Odznaczał się tu coraz bardziéj dzielnością i walecznością, a co u wojskowych coś rzadkiego: obyczajnością i pobożnością, iż wznosił się od jednego stopnia wojskowego na drugi. Na miejscach św. szczérze się modlił o szczęście dla Kunegundy i domu jéj, jako też o to, po co był przyjechał tak daleko: po ostrogi rycerskie; miały przecież być kluczami do komnaty Kunegundy i do szczęścia przyszłego. Nie ominęły go; w jednéj bitwie odznaczył się tak nad wszystkich, iż jemu zawdzięczyło wojsko chrześciańskie po wielkiéj części zwycięztwo; przy którym miał szczęście, wyrwać cesarza z rąk nieprzyjacielskich i ocalić mu życie. — Po skończonéj bitwie, podawszy mu dłoń, podziękował cesarz Gotszemu za bohaterstwo jego i ocalenie życia

cesarskiego; lecz ręka Gotszego była pokrwawiona, bo zbroczona krwią wrogów zabitych, w skutek czego cesarz własną swą rękę pokrwawił. *Rękę krwawą otarł cesarz o zbroję Gotszego, na któréj w skutek tego było widać kilka krwawych krések od palców cesarskich. Jeszcze tam na miejscu pasował cesarz Gotszego na rycerza i w herb jego kazał przyjąć owe krwawe kréski na zbroji jego.* — Teraz miał Gotsze ostrogi rycerskie; cesarz zaś, dowiedziawszy się o żądaniu ojca Kunegundy, podarował mu prześliczne ostrogi złote. Dalsze czyny bohaterskie Gotszego spowodowały cesarza, uczynić go kapitanem cesarskim (naczelnikiem wojsk) i ozdobić piersi jego złotym medalem z wizerunkiem cesarza na ciężkich łańcuszkach złotych; co wtenczas tyle znaczyło, jak wysoki order.

Gotsze Szoff żył z Kunegundą w małżeństwie chrześciańskiem, bogobojném i nader szczęśliwem, o którem słusznie można było powiedzieć: „Małżeństwa (szczęśliwe) postanowione są w niebie.“ — Rycerz Gothard Szaff odziedziczywszy po teściu swym zamek jego z wszystkiemi dobrami, nazwał go na pamiątkę zabicia owego potworu (gryfa) Greifenstein, które nazwisko zwaliska zamku podziśdzień noszą. Rycerz tenże był pierwszym przodkiem czyli naddziadem teraźniejszych hrabiów Schaffgotsch, którym Szlązk i Czechy wiele dobrego mają do zawdzięczenia już od kilku wieków.

Czy wieść o owczarku Gotsze Szoff prawda, lub nie, tego „Zwiastun“ tak nie wie, jak każdy inny; powieść taż właśnie nic więcéj nie jest, jak starodawną wieścią szlązką i podaniem niepewném. Podaniu temu bardzo krótkiemu i niedokładnemu, które pisarz niniejszego artykulika kiedyś czytał lub słyszał, przywdział on szatę obszerniejszą, romantyczną, co — jak się zdaje — nic złego nie jest, bo zmyślenie nie zawsze kłamstwem; a chociaż pisarz nie może udowodnić, iż się wszystko tak odbywało, jak on opisał, to téż inny nie jest w stanie dowieść, że było inaczéj a bynajmniéj dopiero, jak się wszystko odbywało. Oby zresztą częściéj jakiś Gotsze Szoff wyszedł na Szaffgotsza!

ROZMOWY O WIERZE.

Bogumił opowiada dręczące go wątpliwości.

(Ciąg dalszy.)

Nadszedł rok dla wszystkich protestantów bardzo ważny; obchodzilsimy wiekową pamiątkę założenia kościołów luterskiego i kalwińskiego. I w naszéj modlitewni wystawne odbyło się nabożeństwo. Kaznodzieja długo rozprawiał o odnowieniu i naprawieniu kościoła Bożego, pod obłoki wynosił Lutra i Kalwina nazywając ich wybrańcami Bożymi, prorokami i apostołami czystéj ewangelii Chrystusowéj, wskrzesicielami cnót chrześcijańskich... Idąc do domu z owego nabożeństwa dogoniłem pod miastem proboszcza katolickiego, który wracał od chorego. Jak się masz Bogumile? a zkądto Pan Bóg prowadzi? Tak się do mnie odezwał rzeczony kapłan od wszystkich wysoce poważany. I opowiedziałem mu gdziem był a com tam widział. Cieszycie się, rzekł proboszcz, że przed trzema wieki powstał wasz kościół, ale czy też radość waszą podziela niebo? wątpię. Tu krótko a dokładnie dowodził, że tak Luter, jako i Kalwin mylną poszli drogą chcąc i wiarę i kościół reformować. Nikt z ludzi — mówił daléj — nie może się dotykać dzieła Bożego, ani go poprawiać, ni przerabiać; kościół, jako dzieło wcielonego Boga, nie może być naprawiany przez śmiertelnych ludzi, — że wielce błądzą, co mniemają, że kościół popadł w błędy, z których miał go wyrwać Luter, Kalwin lub ktokolwiek im podobny; — że kościół nie mógł pobłądzić w wierze, — że ani ludzie ani żadna potęga światowa, ani bramy piekielne nie zdołają dzieła rąk Bożych zepsować, gdyż sam Pan Jezus przyobiecał z kościołem być i bronić go aż do końca wieków. Nakoniec wykładał, że ci tak zwani reformatorowie wcale nie zasługują na pochwały, jakie im pastorowie oddawają, że ani Lutra ani Kalwina nie może uważać za wybrańców, proroków ni téż prawych służebników Bożych, gdyż ani ich nauki, ani żywot za tem nie przemawiają. Z podziwieniem słuchałem tych słów; wiedząc atoli, że Bóg w starym Testamencie posyłał na ziemię Proroków dla objawienia przez nich ludowi swéj woli, pomyślałem sobie: czemużby i w nowych czasach nie mógł tak samo uczynić. Jeśli Bóg — mówiłem daléj — mógł przez Izaiasza, Jeremiasza i innych Proroków nauczać ludzi, coby mieli wierzyć i czynić: czemużby nie mógł do podobnéj posługi użyć Lutra i Kalwina? Na co taką otrzymałem odpowiedź: Wszyscy mężowie, których Pan Bóg posyłał do ludzi z objawieniem swéj woli i prawd dotąd nieznanych, odznaczali się czystością obyczajów godną swego posłannictwa, a także ostrym żywotem, cudami..... A Luter i Kalwin, którzy zamierzyli przerobić dzieło Boże, czem światu dowiedli, że się ku temu Bóg powołał? Czy snać działali cuda, jak Mojżesz i Apostołowie? Świat o tem nie wie. Czy może głęboką nauką i świątobliwością żywota przekonali społeczeństwo o swem Boskiem posłannictwie? ale inaczéj twierdzi każdy, kto czyta spółczesne ich roczniki i własne ich pisma. Nie chcę ich rozwodzić nad ich występkami, to tylko powiem, że służąc namiętnościom nadużywali Pisma św. i naciągali go wedle własnego przekonania i potrzeby.

W rozgłaszaniu swych urojeń wcale nie zwracali uwagi na to, że wywołują zamieszki, kłótnie i krwawe wojny między ludami. W jednéj z nich poległ główny ich sprzymierzeniec i pomocnik Zwingel. Nie tak opowiadali Apostołowie ewangielię. Raczéj swój położyli żywot a nigdy nie wyciągali ręki do własności i osoby przeciwników. Te i inne jeszcze rzeczy wypowiedziawszy mi przekonywająco, grzecznie mię pożegnał proboszcz i pospieszył ku domowi. —

Słowa jego niemałego nabawiły mię niepokoju. Do łatwowiernych nie należałem, nie brałem przeto powyższéj rozprawy za zupełnie prawdziwą, ale chciałem się sam o wszystkiem przekonać, własnym zgłębić rozumem; nie mogłem się zatem dopóty uspokoić, dopókim nie przeczytał ksiąg założycieli naszych prawodawców. Wyznać jednak muszę, że im daléj tą drogą postępowałem, tem większe wątpliwości powstawały w méj duszy. O Lutrze, którego dotąd miałem za męża apostolskiego, doczytałem się sprawek wcale niepochlebnych, plamiących imię chrześciańskie. Sam wyznawa, jak powątpiewał o tem, co głosił, jak się chwiał we wszystkiem, jak niewiedział, co za prawdę przyjąć, a co potępić. Razu pewnego uskarżał się przed Lutrem gorliwy jego sprzymierzeniec Antoni Musta pastor w Rośliсach (w Czechach) *„że sam nie może w to wierzyć, co innym podług nowéj religii głosi“* na co mu tenże odpowiedział: *„Chwała Bogu, że i inni tego doznają; dotąd bowiem mniemałem,*

e taka niepewność mną tylko miota." Luter się we wszystkiem tak wikłał, iż sam nie wiedział, czego się trzymać. Dziś potępiał, co wychwalał wczoraj i naodwrót, szedł on nie za prawdą, ale za popędem namiętności. Tak się nieraz zapomniał, że potępiany zazwyczaj kościół katolicki, obsypywał pochwałami i pod niebiosa wynosił. Wynotowane z ksiąg jego niektóre takie ustępy tu przytaczam.

W krótce przed śmiercią tak Luter napisał o kościele katolickim: „*Niemożliwą jest rzeczą, aby kościół katolicki w jakimkolwiek artykule wiary zbłądził, gdyż on jest filarem i utwierdzeniem prawdy.*" A więc — pomyślałem sobie — jeśli kościół według zeznania samego Lutra nie może błądzić, to jest prawym kościołem, kościołem takim, jakim go ustanowił Chrystus, nie potrzebuje zatem, aby go poprawiał w czemkolwiek Luter i Kalwin. Cóś podobnego napisał w jedenastym roku po oderwaniu się od kościoła: „*Wyznawamy, że w papiestwie w kościele katolickim wiele jest dobrego, bo tam wszystko dobre; ztamtąd i nasz Chrystyjanizm pochodzi; tam albowiem prawdziwe Pismo św., prawdziwy chrzest, prawdziwa Eucharystya, prawdziwe grzechów odpuszczanie, prawdziwy wykład Pisma św., prawdziwy katechizm. Wyznaję, że pod papieżem prawdziwy Chrystyjanizm się znajduje, tam istotnie jądro Chrystyjanizmu, tam wiele osób doskonałych Świętych.*" (Tom IV. Jenen. fol. 408.) Takież świadectwo udziela katolicyzmowi i Kalwin w słowach: „*Bóg umieścił tron swojéj religii pośród świata i posadził na nim papieża, którego wszyscy obowiązani są słuchać, aby się tem silnéj utrzymać w jedności.*" (De Maistre o pap. 47.)

Czytając te słowa pomyślałem: Dlaczegoż tedy Luter i Kalwin nową głosili wiarę, czemu nowe zakładali kościoły, jeśli w kościele katolickim prawy jest Chrystyjanizm, prawdziwe jądro Chrystyjanizmu, wiele dobrego, ba nawet wszystko dobre? Dlaczego co innego głosił Kalwin? I daléj tak sobie rozumowałom. Jeżeli w papiestwie wszystko dobre: to w naszéj wierze (kalwińskiéj) nie może być wszystko dobre, gdyż wiara nasza wprost się sprzeciwia papiestwu. Jeśli w papiestwie prawdziwa jest Eucharystyja, prawdziwe grzechów odpuszczanie, prawdziwy katechizm i wykład Pisma św. to u nas ni Eucharystyi, ni odpuszczania grzechów, ni katechizmu, ni wykładu Pisma św., gdyż w tych wszystkich rzeczach wielce się różnimy od katolicyzmu, wprost mu się sprzeciwiamy. Pewnego razu wyrzekł Luter, że „*kto znieważa kościół katolicki, ten znieważa samego Chrystusa.*" Kogóż więc potępiali, kogo znieważali Luter i Kalwin — pomyślałem — gdy błotem oszczerstwa obrzucali kościół katolicki i wszystkich jego wyznawców?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. Dnia 18. Lipca popołudniu przyjechał Król Jegomość do Magdeburga. Tam miał posłuchanie u Najjaśniejszego Pana dozór komisyi protestanckiego Synodu (Zboru) powiatowego. Prezes tegoż z posłuchania owego następującą zdał sprawę. Król Jegomość nadmienił, iż „położenie kościelne (protestanckie) jest nader poważne, a że zadaniem Synodu jest, starać się o to, aby się kościół (protestancki) zbudował w pokoju." Wiadomości prywatne donoszą, iż Król Jegomość też miał powiedzieć, że kościołowi protestanckiemu grożą szczególne niebezpieczeństwa „z Rzymu i ze strony Stowarzyszenia protestanckiego, które niedawno w Berlinie fundament religijny podkopać usiłowało." — Co do ostatniego, to temu nikt nie zaprzeczy, bo Stowarzyszenie toż nie obraca się już na polu chrześciańskiem; co do Rzymu zaś, to pewnie jest zmyśleniem, żeby dostojny i rozsądny Monarcha nasz miał mieć w podejrzeniu Rzym, ponieważ On Ojcu św. na sekundycye jego prawie więcéj wyświadczył honoru i uprzejmości, niż wszyscy Monarchowie katoliccy razem. To wtenczas powiedział jeden sławny kapłan rzymski, ziomek nasz szlązki Ojciec Augustyn Theiner. Prawda zresztą, że protestantyzmowi też grozi niebezpieczeństwo, lecz nie od Rzymu, nie od Ojca św., lecz od katolicyzmu w ogóle. Podczas gdy bowiem protestanci obojętni, lub całkiem niewierni udają się na stronę lewą, to jest do mniéj więcéj niechrześciańskiego stronnictwa Stowarzyszenia protestanckiego, którego zasady mogliby też przyjąć żydzi i mohametanie; to wierni i gorliwi, chrześcianie szczérzy, lecz bynajmniéj nie fanatyczni (niecierpiący, lecz prześladujący kościół katolicki słowami i czynami, w gazetach i pismach) nachylają się coraz bardziéj na stronę prawą katolicką, gdzie znajdują mocną, stałą wiarę w Trójcę Przenajświętszą, znikającą gdzieindziéj widocznie. Najprzewielebniejszy Książę Biskup nasz, pojechawszy dnia 22. Listopada na Sobór do Rzymu, pożegnał się z owieczkami swemi napomnieniem: „Bójcie się Boga, czcijcie Króla, miłujcie braci!" — a tego nie mówił na pozór; każdy — słysząc te słowa z ambony — wiedział też, że na ambonie nie żartują. — Przodkowie Magdeburczyków rzucili w 30-letniéj wojnie po oblężeniu Magdeburga przez cesarskiego jenerała Tilly, na człowieka prawdziwie szlachetnego i nawet nadzwyczajnie pobożnego, potwarz, jak gdyby on ogniem był spustoszył miasto, przedstawiając go w tém świetle, jak gdyby był okrutnikiem i „psem krwi łaknącym," podczas gdy akta urzędowe z owego czasu, znalezione niedawno w Mnichowie, dowodzą, że załoga magdeburgska sama spustoszyła miasto, aby nie wpadło w ręce wojska cesarskiego. Może że i teraźniejsi Magdeburczycy, szczególnie zgromadzeni tam pastorowie, słowa królewskie poprzekręcali, lub nawet poczęści zmyślili, aby — jakto teraz bardzo często się zdarza — powiększyć niechęć protestantów ku Rzymowi. Jestto może coś podobnego, jak w żydowskich gazetach wiedeńskich co do podróży cesarzowéj austryackiéj do Rzymu, aby odwiedzić przebywającą tam siostrę swą, księżnę neapolitańską, po połogu; podczas gdy cesarz w powrocie z Egiptu do domu, nie tylko ma widzieć się z królem włoskim, lecz też z Ojcem św. Formalnie szaleją w skutek tego dziennikarze wiedeńscy, pisząc, cesarz powinien lepiéj wstąpić do Kotaru w Dalmacyi. „Prawda że Austryi tam toż samo grozi niebezpieczeństwo, jak w Rzymie," pisze jedna gazeta; „lecz wolimy jednak dzikich, srogich Morlaków, obrzynających żołnierzom naszym nosy i wargi, niż obłudnych Jezuitów rzymskich!" (z których ani jednego nie znają, a o których tak mało wiedzą złego, aniżeli w nich uznają dobrego. Czy w Rzymie mieszkają sami Jezuici? My, Panie Dziennikarzu, wolimy oprawcę hycla ten jest obrzydłym, lecz stroni od ludzi,) niż takich podłych żydziaków zarozumiałych i zuchwałych, napełniających swoim smrodem piśmiennem świat cały, tak iż go się każdy nawąchać musi! Czemu ród ten zawsze patrzy ku Rzy-

mowi, a nigdy nie ku Jerozolimie? Albo mógłby ostrego węchu swego doświadczyć na Kleparzu i Kaźmierzu krakowskim, lub na podobnych miejscach nieapetycznych w żydowskich miasteczkach galicyjskich!) Walkę podobną zresztą mamy też we własnym kraju, ponieważ stronnictwo żydowsko-liberalne, tchnące za wolnością — dla siebie, ale nie dla wszystkich; też za wolnością od obowiązków religijnych w kościele i szkole, więc też za szkołą bezkonfesyjną; ponieważ więc stronnictwo liberałów w kraju i Izbie poselskiéj usilnie żąda oddalenia teraźniejszego Ministra oświecenia; poseł wrocławski, imieniem Ziegler obraził go nawet tak grubo, że od niego żądał podania się do dymisyi (podziękowania za urząd,) ponieważ tego niby żąda „kraj cały." — Czy pan Ziegler w sprawie téjże w całém państwie pruském zbierał głosy? Od kogo ma polecenie, zastępować kraj cały? Jest wielu, którzy się nie kłaniali Belialowi liberalistów, a liczba ich jest „legion," (obejmuje miliony;) który w panu Ministrze oświaty, doktorze de Mühler, widzą mocnego i może w Radzie Wielkiéj ostatniego zastępcę zasady: „Bojaźń boża jest początkiem mądrości" — jako podstawy nauki szkolnéj; ostatnią skałę we wyższéj dziedzinie śnieżnéj (Schneeregion) dzisiejszéj oziębłości religijnéj, służącą za fundament szkoły chrześciańskiéj, w czasie obecnym dla nas skarbu prawie równie drogiego, jak kościół sam; szkoła bowiem jest kruchtą kościoła duchownego. Zasady pana Ministra Mühler w tym względzie też muszą być zasadami Najjaśniejszego Monarchy naszego, bo inaczéj już w czasie przeszłorocznych posiedzeń sejmowych byłby Tenże uwzględnił nacieranie liberałów na Ministra oświecenia *chrześciańskiego*. Przeciwnikom jego byłoby obojętnie, gdyby następca jego kiedyś miał być żydem; wieluby sobie tego nawet z pewnością życzyło, aby interesa chrześciańskie ogołocić z podpory najwyższéj; jako też niedługo przyjdzie do tego, iż chrześcianin będzie musiał złożyć przysięgę przed sędzią żydowskim. A gdybyto jeszcze byli sędziowie, jak Gedeon i Samuel w Zakonie Starym!

Królewicz Następca popłynął w kanale Suez dnia 19. Listopada aż do jeziór gorzkawych; nazajutrz zaś udał się na okręcie aż do miasta Suez w blizkości morza czerwonego i ztamtąd do rzeki Nil, aby na nim popłynąć do Egiptu wyższego. W kanale Suez zresztą nie masz ani jednego miejsca dla okrętów niebezpiecznego. Sułtan turecki podobno nie chce na to przystać, aby kanał ten był międzynarodowym, to jest, że okręty wszystkich narodów tam mają mieć równouprawnienie, jak przyrzekł wicekról egipski.

Austrya. Spotkanie się cesarza rakuskiego z królem włoskim w Brindisi nie przyjdzie do skutku. Cesarz prosto z Egiptu ma przybyć do Tryestu. Powiadają że cesarz wracając z kraju mahometańskiego, nie mógłby stanąć na ziemi włoskiéj, odwiedzić króla Wiktora Emanuela, a nie zrobić wycieczki do Rzymu. Natomiast wycieczka cesarzowéj rakuskiéj do Rzymu nie ulega wątpliwości. — Dzienniki wiedeńskie rozpaczliwie piszą o stanie rzeczy w południowéj Dalmacyi. Działania wojskowe w Kriwoczy wstrzymane. Wzgórza pod Ledenicami, Cerkwicami i Dragalem, są jeszcze w ręku wojska. Ustanowiono tam cztéry słabe blockhauzy, których zaopatrywanie w prowianty za każdym razem wielkich wymagać będzie ofiar. Główna kwatera wraz ze sztabem Jeneralnem, zostająca pod eskortą ośmiu tylko żandarmów dnia 18. wieczór w wąwozie pod Hanem przez powstańców napadniętą została. Powstańcy zabrali około 40 mułów z bagażami i prowiantami. Główna kwatera ratując się ucieczką z wielką tylko trudnością dostała się do Dragalu. Od 20. b. m. główna kwatera znajduje się napowrót w Kotarze. Wyprawa pułkownika Schönfelda ku Braiczowi, Pobori i Mainy nie o wiele szczęśliwiéj się udała. Dnia 19. wróciło tylko 22. ludzi z jednéj kompanii pułku hr. Wimpfena. Wojsko cierpi szczególnie na brak wody do picia i z powodu wielkiego zimna. Około 1000 żołnierzy zachorowało. Przed wiosną nie podobna myśleć o dalszem prowadzeniu operacyi, bo najmniéj 40,000 wojska trzeba będzie dla stłumienia ruchu powstańczego. Ministerstwo wojny wydało rozkaz, aby baterje lekkich dział górskich, znajdujące się w Krakowie, jak najspieszniéj przesłać koleją żelazną do Dalmacyi. Ze Lwowa powołano także lekarzy wojskowych. W Pradze nakazano spieszne zwołanie urlopników.

Rosya. Prześladowania na Litwie nie ustają ani na chwilę. W Wilnie temi dniami kupiec Zaleski i obywatel Kundzicz skazani zostali na karę 25 rubli za kilka słów polskich w łaźni podczas kąpieli wymówionych. Właściciel łaźni poniósł tę samą karę, chociaż nie rozmawiał, ani nie był rozmowie obecny. — Z Mińskiéj gubernii piszą iż chłopi, którzy przed kilku laty poprzechodzili na prawosławie, (tj. byli zmuszeni gwałtem do przejścia,) dziś nie chcą słyszeć o moskiewskim popie i cerkwi. Do Cerkwi nie chodzą, do kościoła nie mogą; grzebią więc sami umarłych, a dzieci bez chrztu, małżeństwa bez kapłana się obchodzą. — W Bitolii przyszło do rozlewu krwi między Bułgarami a Grekami, bo Bułgarzy zaprowadzili język Bułgarski w kościele, a grecki usunęli.

Francya. W Gibraltarze pojawiła się silna angielska eskadra, która bardzo zaniepokoiła francuzką admiralicyę. Cesarz Napoleon wezwał do siebie wiceadmirała, z którym miał naradę w jakichś ważnych sprawach. We francuzkich miastach portowych zbroją i zaopatrują w żywność wszystkie okręta wojenne. Krąży wieść, że z powodu turecko-egipskiego sporu zaszły nieporozumienia między Francyą a Anglią.

Barbara Ubryk.

Wyczytawszy w „Czasie" wiadomość o uchwale sądowéj w sprawie Barbary Ubryk, donosimy takową prostując przezto wszelkie mylne i złośliwe doniesienia anti-katolickich dzienników. Sąd krajowy karny w Krakowie na posiedzeniu we czwartek dnia 25. Listopada b. r. odbytem uchwalił, zaniechać śledztwa z § 93 U. K. (zbrodnię gwałtu publicznego,) tudzież z § 335 (przestępstwo przeciw bezpieczeństwu życia,) jakie się toczyło przeciw obecnéj przełożonéj klasztoru Karmelitanek bosych p. Maryi Wężykownéj, i byłem przełożonem tegoż klasztoru pp. Teresie Kosierkiewiczownéj i Ksawerze Josafownéj. Sąd krajowy nie upatrując w zarzuconym wspomnionym zakonnicom czynie żadnych znamion karygodnych, nietylko znamion zbrodni, lecz ani przestępstwa, ani przekroczenia, postanowił dalszego dochodzenia sądowego w sprawie Barbary Ubryk zaniechać w zupełności. Czy prokuratorya od téj uchwały założy rekurs, nie wiemy, słyszymy wszelakoż, że tego dotąd nie uczyniła. Jeżeli uchwała ta stanie się prawomocną, nie przyjdzie naturalnie do żadnéj rozprawy ostatecznéj, ani przed sądem krajowym, ani przed sądem delegowanym.

Z Włoch. Człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi. Przysłowie to stare o mało że się nie sprawdziło na królu włoskim Wiktorze Emanuela II. Przed kilkunastu dniami lotem błyskawicy po całych Włoszech rozbiegała się wieść o nastąpić mającem spotkaniu i rozmowie w Brindizi króla włoskiego z cesarzem austryackim w powrocie z Egiptu. Każdy robił swe wnioski, każdy spodziewał się skutków nadzwyczajnych z tego spotkania i z téj rozmowy. Nieprzyjaciele Boga i kościoła cieszyli się wnosząc że spotkanie to i rozmowa dwóch monarchów musi koniecznie wypaść na ich korzyść a tem samem na pognębienie tego wszystkiego co dobre prawdziwie: katolicy znów w cichości powtarzali: Bóg cierpliwy ale sprawiedliwy, niesprawiedliwość może tryumfować, może burmistrzować lecz tylko dopóty, dopóki Bóg z niezgłębionych swych wyroków niepowié: dosyć. I o mało żeśmy tego dosyć niesłyszeli w tych dniach, przynajmniéj dla jednéj osoby, gdyż w szale upojenia radością liberalistów, spadła na nas wiadomość niespodziana jak bomba że król wyjechawszy na polowanie do *San Rossore*, zachorował niebezpiecznie. Widzieliśmy już to nieraz że ci którzy przy czerstwem zdrowiu prześladują lub pozwalają prześladować kościół i jego ministrów, gdy jednak śmierć zaczyna zaglądać w oczy, jakaś siła nieprzeparta pcha ich do tego kościoła i wzdychają do księży którymi przy zdrowiu tylko pogardzali i takowych obdzierali. Tak się stało i z królem włoskim. Gdy zobaczył że choroba jego to nie żarty, zawezwał zaraz ale kogo? może swych ministrów: Menabreę, Cambraj, Digny i t. d.! oh ci ministrowie są dobrzy do dorady jak wypada rozmawiać z cesarzem austryackim w Brindizi i co mu powiedzieć lecz nie są w stanie poradzić jak się trzeba przygotować na rozmowę z Bogiem. Król odgadł to dobrze, odsunął od siebie ministrów państwa zbiegających się do niego z Florencyi a natomiast zażądał ministra kościoła, to jest księdza katolickiego. Lecz co się daléj stało, tego dotąd nikt nie wie — wiadomo tylko że król ma się lepiéj lecz o sakramentach przyjętych różne obiegają wiadomości. Gazety żydowskie i liberalne głoszą że król został ze wszystkim zaopatrzony na śmierć lecz gazety znów katolickie coś pod nosem mówią że to niepodobne, bo chcąc przyjąć Sakramenta św., potrzeba się wprzód wyspowiadać a spowiedź sama niewystarcza by można przyjąć Sakramenta jeżeli kto ma coś do zwrócenia co zabrał niesprawiedliwie lub zniszczył. Nowoczesna polityka powiada że król nie jest odpowiedzialny za podpisanie dekretu choćby niesprawiedliwego, gdy mu takowy ministrowie przedstawią do podpisu, lecz nie tak się rzecz ma gdy są zewezwani ministrowie Boga. Ci śmiało powtarzają, monarcho my nieuznajemy praw waszych bezbożnych, uznajemy tylko prawa Boga, który żąda sprawiedliwości dla wszystkich, za niesprawiedliwości więc wyrządzone ty jesteś odpowiedzialny przed Bogiem, bo ty jesteś zwierzchnikiem.

Ministrowie doczesni państw często traktują bogatych inną miarą a inną ubogich choć o jednę i tę samą rzecz chodzi lecz ministrowie Boga jak ubogiemu na łożu śmiertelnem powtarzają: bracie to nie dosyć wyspowiadać się. Patrzaj, zabrałeś temu krowę, zabrałeś owemu dom niesprawiedliwie, rozpędziłeś sieroty, po świecie przywłaszczywszy sobie ich majątek — posiadasz to więc zwróć to wszystko lub przynajmniéj przy świadkach poleć by to zwrócono, jeżeli tego zrobić nie chcesz ja niemam dla ciebie rozgrzeszenia i wychodzę z Bogiem. Minister Boga nie jest jak minister państwa, pierwszy dla wszystkich ma jednaką mowę. Jak powiada śmiało przed rozgrzeszeniem biednemu: jeżeli chcesz znaleźć miłosierdzie Boga, zwróć i wynagrodź krzywdę która ci leży na sercu, tak z taką samą odwagą odezwie się i do króli: królu niedosyć wyspowiadać się. Patrzaj królestwa zdradą pozabierane, kościoły zrabowane i sprzedane, Biskupi jedni wygnani drudzy przyprowadzeni do nędzy ostatniéj, Kapłani, Zakonnicy i Zakonnice wygnani ze swych własnych domów umierają straszną bo powolną głodową śmiercią, wszystko to z twéj przyczyny boś na to zezwolił: zwróć rzeczy cudze, napraw krzywdy inaczéj idę z Bogiem. Jaka była z królem rozmowa i jak się stało tego nikt nie wie, lecz że kapłani dobrzy przemawiają do wszystkich jednym językiem, że dla wszystkich mają jednę miarę, opowiem wam następne zdarzenie które słyszałem od szanownego piemontczyka a zatem mógł być dobrze powiadomionym co się działo w Turynie. — Jak przodkowie Wiktora Emanuela II. nateraz króla włoskiego odznaczali się niemal zawsze pobożnością i dobrym przykładem, tak samo postępował w początkach i obecnie panujący. Święta uroczyste były uświetniane zawsze obecnością króla, królowéj i dworu całego; we wielkie jednak czwartki w kaplicy dworskiéj król i wszyscy dworzanie przystępowali co rok publicznie do kommunii św. po któréj królowa własnemi rękami umywała biednem dziewczętom nogi w bieli ubranych. Wśród takich pobożnych i wzorowych zwyczajów zbliżył się rok 1860 w którym wojska piemontckie z bombardowały Ankonę i następnie zabrali cały niemal kraj Ojca św. Lecz jakto z czasem wszystko się przybliża tak samo przybliżył się także po tych wypadkach i wielki czwartek na który gotowano się do ceremonii na dworze królewskim. Kaplicę zamkową przed kilku dniami zaczęto uozdobiać w girlandy i rozmaite stroje, tak iż w sam wielki czwartek jeszcze pracowano. Gdy robotnicy tak byli zajęci w robocie przyszła od króla wiadomość że do kommunii nieprzystąpi i rozkaz by kaplicę do dawnego przyprowadzić stanu. Minister Cavour (który obecnie cieszy się już zapłatą zasłużoną za swe matactwa i zdrady) wszedłszy do kaplicy i widząc skwapliwe uprzątanie i rozbieranie wszystkiego, zapytał zdziwiony: cóż to znaczy? znaczy to odpowiedzieli obecni że dziś nie będzie zwykłéj uroczystości, król nieprzystąpi dziś do kommunii św. Minister Cavour usłyszawszy to pobiegł zaraz do króla dla wybadania przyczyny dla czego niechce przyjąć kommunii gdy się w środę spowiadał. Król odpowiedział mu ale jakże to mogę przystąpić do kommunii: zbombardowaliśmy miasto Ankonę, zabraliśmy kraje Ojca św., to musimy zwrócić. O jeżeli tylko to odpowiedział poczciwy minister Cavour to temu zaraz zaradzimy. Ja przyszlę Waszéj Królewskiéj Mości innego spowiednika, więcéj uczonego który nie jest skrupulatem a zatem udzieli rozgrzeszenia. Na słowa te miał król stanowczo odpowiedzieć: niechcę innego spowiednika bo ten spowiednik któryby się odważył mnie rozgrzeszyć byłby gorszy niż ja jestem.

(Dokończenie nastąpi.)

Z GÓRNEGO SZLĄZKA.

Znak miłości.

Kto czyta gazety, dowie się łatwo, jak wielka przewrotność w świecie panuje. Nie mała część ludzi — gdyby można — Boga posadziłaby na wymowę; ztąd gnębienie wiary i ztąd prześladowanie sług Bożych tj. kapłanów. (Kraj austryacki daje nam liczne dowody.) Wierny lud nie da się uwieść zasadami tychczasowemi i stale stoi ku Bogu równie i ku kapłanowi. Ludek podobnéj wierności poznałem w dniu 15. Listopada gdy przewielebny ksiądz Herink proboszcz bzyjski (Goldmansdorf) obchodził swe Abrahaminy gdzie miał sposobność poznać miłość współbraci, jakotéż przywiązanie swych parafian. Ksiądz dziekan Basim po ukończonéj mowie zaprosił Abrahama na podwórzec, gdzie ładną bryczkę jemu jako dar dekanatu swego oddał, który okazuje szczególną miłość księży między sobą. — Z tego bierze sobie ludek przykład i zwykle niechce być ostatnim. Tak też w Bziu. Zacna liczba parafianów z muzyką na czele nucąc pieśń pobożną, stawiła się do probostwa. Przełożony gminy zbliżywszy się do proboszcza złożył mu czułe powinszowania prosząc go przyjąć dar i z strony owieczek swych, szczerze jemu przywiązałych — dar śrebrnego puchara — winem napełnionego. Byłem świadkiem jak wielkie wrażenie słowa uczyniły nie tylko na proboszczu miejscowem, ale też i na wielu innych; łzy w oczach nie jednego były mi dowodem rozczulenia z przyczyny téj radości nieoczekiwanéj. — „Niechaj ci gmino wierna, Bóg będzie nagrodą za oznaki twéj wdzięczności, niechaj twe otwarte wyznanie miłości ku pasterzowi swemu stanie się przykładem dla oziębłych i tchórzliwych którym zdaje się być hańbą oświadczyć uszanowanie kapłanowi swemu."

I z dalszego świata odebrał Abraham oznaki miłości między któremi, pudełko z nadzwyczajnemi pszczołami i skrzyneczkę z zagranicznemi nasionami kwiatowemi, kocha się bowiem Abraham w pszczelnictwie i w kwiatach. —

Filut jakiś nie zapomniał też ofiarować do nowéj bryczki, skrzyneczkę smarowidła, bo ten jedzie kto maże. Radości nie małéj i śmiechu sprawiła piosnka w polskim języku dzielnie uciosana przez ks. Siekierę. Że goście dosyć długo zabawili się, nic dziwnego, wszakże to raz tylko Abrahaminy odprawiał ks. Herink, któremu Bóg niechaj da długie jeszcze życie wśród trzody swéj wiernéj.

Ks. W.

Do moich rodaków.

Już wiele razy widzieliście małych paniczów iść z matkami po pierwszy raz do szkoły. Dziewczęta i chłopcy są ładnie ubrane, a włosy mają poczesane jak gdyby ich była kotka polizała. Gdy matki dzieci do szkoły przyprowadzą, a z nauczycielem się pożegnawszy, już izbę szkolną chcą opuszczać, to niektóre z dzieci wołają za matkami: „Ja tu sam nie zostanę. Są to rozpieszczone mazgajki, które gdy w domu były niespokojne, nigdy ich nie ukarano, tylko zawsze szkołą straszono. Gdy takiego mazgajka matka do szkoły przyprowadzi, to mówi do niego: siupnij sobie, (usiądź sobie.) Czy ten wyraz „siupnij" jest dla sześcioletniego chłopca? Gdy kilka tygodni taki mazgajek do szkoły chodzi, to już nie z uczesanemi włosami, ani umytemi rękami i nogami, tylko włosy jak kominiarczyk a nogi bez obuwia takie, żeby na nich ogrodnik mógł zasiać maku. Lepiéjby było, gdyby teraz do niego rzekła matka, „umyj i ochędóż się" a nie „siupnij sobie." —

Nie będę opisywał lat, w których taki panicz szkołę opuści a do karczmy na muzykę chodzić zacznie, radby potem był pięknėm i zwinnem (szykownėm,) — patrzcie jak już cygaro pali; zaś na dziewczę przywdziałaby potém matka i pończochę na nos, gdyby było po modzie. Gdy chłopiec żołnierzem zostanie i przyobleką go w surdut z czerwonem kołnierzem, to wtenczas czysto i chędogo ubierać się musi, jeżeli niechce przyjść do kozy, (aresztu) a opuściwszy wojsko, stałby najchętniéj przez cały dzień przed zwierciadłem i chędożył się. Obaczcie takiego żołnierza (paniczka) kilka lat późniéj, czy téż tak ochędożno się ubiera? Może już pojął żonę, starać się musi żeby zarobił na siebie, zaś kilka lat późniéj kwitnie mu głowa i broda a włosy spadają mu na twarz, że mu ani ócz nie widać. Cóż się stało z tego pysznego młodzieńca? Czy nie lepiéjby było, gdyby się był pierwéj mniéj wybornie ubierał a teraz więcéj o siebie dbał? Z tego wynika ta nauka: *„Żyjemy z czasem w czasie. a nie przed czasem i po czasie.*

Filip Robota.

ROZMAITOŚCI.

Chiny. Dnia 24. Maja b. r. obchodził w Chang-Hai ksiądz Lao-seng pięćdziesiąc letni jubileusz kapłański. Rodowity to Chińczyk i niezawodnie pierwszy rodak tamtejszy, któremu Pan Bóg w kapłaństwie wśród prześladowań i niezmiernie trudnéj pracy duchownéj dożyć dozwolił sekundycyi. Urodzony na wyspie Tsomming uczęszczał do szkół w Pekingu i Macao, gdzie przed pięćdziesięciu latmi został wyświęconym na kapłana. Kościół katolicki wtenczas w Chinach w bardzo smutném się znajdował położeniu, kapłanów było bardzo mało i ci tylko potajemnie urząd swój sprawować mogli. Mszą św. odprawiano do dnia z obawy przed poganami. Spowiadać się wierni mogli tylko co 5 albo 6 lat a i za to trzeba było nieraz kilka set franków urzędnikom cesarskim zapłacić, żeby ich nie karali podług praw wydanych względem prześladowania chrześcian. Szczęśliwy, kogo Bóg wtenczas powołał do siebie, gdy właśnie kapłan się znajdował w blizkości, bo taki tylko mógł opatrzony Sakramentami św. schodzić z tego świata. Chrzest udzielali ludzie świeccy. Od roku 1840 dopiero smutne te stósunki zmieniły się na lepsze. Pomnożyła się liczba kapłanów i kościół katolicki większéj używa wolności. Ksiądz Lao-seng pełnił usługę duchowną ciągle w Songkangfon, gdzie dwanaście kościołów i kaplic, które po chińsku Kon-son się nazywają, świadczy o gorliwym jego działaniu. Cała okolica go szanuje i kocha, dla tego też w dzień jego Jubileuszu przeszło 20 gmin katolickich złożyło mu przez swoich deputowanych powinszowania i dary. Z darów tych 600 franków ofiarował Ojcu św. jako świętopietrze.

W Jankowie pod Łasinem spłonęły dnia 2. Września b. r. budynki posiadacza gruntu Fr. Gerki. Pożar ten okropne nieszczęście sprawił, gdyż czworo ludzi w takowym śmierć znalazło. Nie jednemu zdawać się bę-

dzie rzeczą dziwną, iż prawie pośród dnia pożar mógł się stać tak groźnym! Stało się to następującém sposobem: Gospodarz Gerka przyjechał o drugiéj godzinie po południu z Łasina i położył się spać, będąc bardzo pijanym. Około trzeciéj godziny po południu wybuchł ogień w domu mieszkalném który budowany był z blochów, z dachem słomianem; żona przybiegłszy z pola, wpada wraz z czternastoletnią córką do izby chcąc obudzić męża, ale leżącego bez pamięci, nie mogły się docucić. Nareszcie wpada i syn do izby, chcąc ojca ratować, aż tu zapadł całki sufit i wszystkich zgliszczami pokrył. Po ugaszeniu pożaru znaleziono nieboszczyków razem na środku izby, ale tak ciała były popalone iż męża od żony rozpoznać nie można było.

W jednym mieście państwa Chińskiego podał pewien Amerykanin skargę na krawca do sądu, że przez tegoż został oszukanym. Sąd skazał krawca na bastonadę 50 kijów, i wyrok natychmiast został wykonanym, skarzący zaś musiał zapłacić pół dolara na rzecz sądu za wydanie i wykonanie wyroku. Amerykanin złożył sądowi całego dolara i zaproponował, czyby obwinionemu nie można jeszcze 50 kijów wyliczyć, za co zrzekłby się wydania mu pół dolara. Chińscy sędziowie zaraz na to przystali i jak najchętniéj kazali wyliczyć krawcowi drugich 50 bisunów. —

Na śniadanie dla

„SZCZUTKA“

(Pismo humorystyczne wychodzi we Lwowie.)

Ten fałatek.
Na zadatek. —
Idź fałatku,
Dla zadatku. —
Szczutek bije,
W nosy czyje?
Trzeba Szczutka,
Wyrznąć w utka.
Łassie, szarpie.
Grube karpie.
Karp się sunie.
Szczutek runie.
Ej! tu „Szczutku,“
Ty! filutku,
Po-ma-lut-ku,
Pomalutku.
Razisz uszy,
Polskiéj duszy.
Duszo wierna
W żal niezmierna.
Nie-przy-le-piaj,
Nie-przy-le-piaj,
Sło-wa, Bo-że, —
Ostre, noże. —
Żyj, po-bo-żnie, —
„Szczut!“ o-stro-żnie.
Bo jak sobie,
Jak i tobie;
Sejm wysoki,
Stłucze boki. —
Pisz, po-bo-żnie,
Łass wielmożnie,
Lecz Szczupaki,
Bal nie taki.
Ale Raki!
To! przysmaki.
Lecz Filutku,
Luby „Szczutku,“
Po-ma-lut-ku,
O-stro-żniut-ku,
Bo i Tobie,
W dziurki obie;
Choć z cichutka,
Da kto Szczutka.
Brat i sługa Twój życzliwy,
Żyj szczęśliwie, bądź szczęśliwy **Dzindzioł.**

Z nad Dniestru.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 1. Grudnia 1869.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs monety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	$101\frac{5}{8}$	p.
Pożyczka państ.	$4\frac{1}{2}$	93	p.
Szląsk. lis. zast.	$3\frac{1}{2}$	76	p.
dto Lit. A.	4	$85\frac{7}{8}$	p.
dto Lit. C.	4	—	d.
dto lis. rent.	4	$85\frac{3}{8}$	p.
Pozna. listy rent.	4	$84\frac{3}{4}$	p.
Polsk. listy zast.	4	—	p.
Polsk. lis. likwid.	4	$56\frac{5}{8}$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$75\frac{5}{6}$	p.
Banknoty austr.		$81\frac{3}{8}$	pp.

Kurs giełdy zbożowéj.

szefel.				sgr.
Pszenica biała	„	77	74	68
Pszenica żółta	„	72	70	66 -
Żyto	„	55	53	52 -
Jęczmień	„	47	45	44 -
Owies	„	32	30	28 -
Groch	„	66	61	59 -
150 funt.				-
Rzepak	„	246	236	262 -
„ zimowy	„	234	224	216 -
„ letni	„	226	216	206 -

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.